Numer pojedynczy kosztuje 20 cnt. (40 hal.).

Rok 37. **Nr. 18.**

DJABEŁ

Wychodzi 1-go i 15-go dnia w miesiącu.

Czasopismo satyryczno-humorystyczne, illustrowane.

Adres Wydawnictwa: **KRAKÓW** Rynek główny l. 8, Drukarnia W. Kornecki.

C. k. Austryackie Koleje Państwowe.

C. k. Dyrekcya Kolei Państwowych w Krakowie.

Do L. 58895/V.

Kraków dnia 17 września 1905.

Z dniem 1 października br. zmienia się rozkład jazdy pociągu osobowego Nr 47|1022|1122 na przestrzeni Kraków-Podgórze-Płaszów-Sucha. Pociąg ten odchodzący dotychczas z Krakowa o 11.40 w nocy będzie odjeżdżał z Krakowa o 11.50 w nocy i przez to uzyska połączenie z nowo zaprowadzonym pociągiem pospiesznym kolei północnej Nr 11 z Wiednia i Warszawy, szczególniej dla Zakopanego bardzo korzystne (odjazd z Warszawy 2.57 po poł., przyjazd do Zakopanego 6.20 rano).

Wskutek późniejszego położenia tego pociągu będzie odchodził pociąg Nr 1070 A ze Skawiny o 5 minut później, jak dotychczas, t. j. o 12.45 w nocy.

Zresztą pozostaje obecny rozkład jazdy bez zmiany i nadal w ważności z wyjątkiem pociągów sezonowych, których kurs kończy się 30 bm.

C. k. Dyr. Kolei państw. w Krakowie.

Numer pojedynczy kosztuje 20 cnt. (40 hal.)

Rok 37. Kraków, dnia 15 Września 1905 r. Nr. 18.

Pojedynczy Numer 40 hal.

DJABEŁ

Czasopismo satyryczno-humorystyczne, illustrowane.

Pojedynczy Numer 40 hal.

Wychodzi dwa razy na miesiąc.
Prenumeratę, listy, artykuły należy nadsyłać pod adresem:
Wydawnictwo „Djabła“
Kraków, Rynek gł. L. 8 (Drukarnia: W. Kornecki).
Rękopisów nie zwraca się, ale bywają niszczone.

umieszczaniu ogłoszeń pośredniczą wszystkie agencye czasopism w kraju i zagranicą.
PRZEDPŁATA KWARTALNA:
w Krakowie i na prowincyi z przesyłką poczt. koron 2.—
w Niemczech marek 2.50; w Ameryce rocznie dolar. 2.50
we Francyi kwartalnie franków 3.—.

WŁASNOŚĆ MASY SPADKOWEJ PO Ś. P. EMILU BORKOWSKIM. — Wydawca: *Karol Kucharski.*

Twórcy niedoli i pokoju!

Już czarny orzeł z moskiewskich granic
Spoczął po trudach i znoju...
W bagnie krwi ludu nie zważa na nic,
Z chlubą zażywa pokoju.

Dokoła trupy... płacz w niebo płynie,
I wszędzie sieroca dola...
Ale potworze! Lud ten nie zginie,
Bo inną niebios jest wola:

„Zginą tyrany i gnębiciele
„I pamięć o nich zaginie —
„Ale lud polski w młodzieńczym ciele
„Znowu powstanie! — nie zginie!!“

O Matko Boża, Polski Królowo!
Skrusz wrogów naszych potęgę —
Te niwy nasze zwróć nam na nowo,
Zwróć polski kontusz, siermięgę!!

Stach.

Pan Radca Piorunkiewicz.



Z obu stolic kraju ba *uwożo pon* nawet ze stolicy państw ńe słyszy śę nic tylko narzekańa na drożyznę wszelakiego *uwożo pon* mięsa i walkę z tą drożyzną· Ńe chcę *uwożo pon* w sprawie tej rzucić kamieńem na rzeźńików i ńe podejrzywam ich, że są prostymi lichwiarzami, którzyby chćeli ostatńi grosz wydrzyć z bidnego człowieka, potrzebującego zjeść codzienńe kawałek mięsa, aby mu nie brakło *uwożo pon* sił do pracy, ale z drugiej strony całkiem śę ńe dziwuję, że i konsumenci, a szczególńe *uwożo pon* w klaśe średńej urzędniczej i mńejszych rękodźelników, bronią śę przed podrożeńem tego *uwożo pon* ńezbędnego prawie do żyća produktu, gdyż ludźi z tych *uwożo pon* sfer mają grosz wyliczony i każde podrożeńe środków żywności poprostu wpędza ich *uwożo pon* w długi. To też zamiast otwierać jatki miejskie i poprostu rozpoczynać *uwożo pon* walkę z rzeźnikami, którzy przeće także są obywatelami i na ochronę gminy zasługują, ale należy postarać śę o otwarće *uwożo pon* granicy rumuńskiej i Królestwa polskiego, a będźemy mieć bydła w bród i ńe drogiego. Na to jednak *uwożo pon* ńe zgodzą śę właśćiśele dóbr, czyli wiejskie stańczyki, bo im ta o bidny naród ńe chodzi, tylko o własną kieszeń, więc ńe zechcą *uwożo pon* dopuścić, aby o pare ryńskich brali tańej za woła wychowanego na brasze z gorzelni. Gmina *uwożo pon* dobrze robi, że bierze w opiekę bidną ludność i chroni ją przed wyzyskiem, ale też z drugiej strony powinna także dopomagać, aby i rękodźelnicy mieli dobre warunki egzystencyi i ńe powinna im stwarzać konkurencyi, dlatego *uwożo pon* ńe pisze śę na otwarće miejskich jatek.

* * *

Mam jeszcze dwa słowa do kamieniczników. Panowie źle śę bawiće, ńe podnośće *uwożo pon* czynszów do ńemożliwej wysokości, bo przećągńeće strunę, urzędnicy już zawiązali stowarzyszeńe celem budowy tanich mieszkań, jak wybudują *uwożo pon* kilkanaśće domów, to panowie kamieniczniki będą chćeli nawet tańo wynająć mieszkańe, ale *uwożo pon* ńe będźe na ńe lokatorów.



Czy nie zapóźno?

Strzeżonego Pan Bóg strzeże,
Powiada polskie przysłowie,
Jakże jednak jest inaczej
W naszym sławetnym Krakowie.

Mamy różne Komisye
A więc także sanitarną,
Która dotąd zasypiała
Prawdziwą ciszą cmentarną.

Bo jak nazwać jej milczenie,
Bez szykany, bez obrazy,
Gdy w ciągu trzech lat ostatnich
Zebrała się... dziesięć razy.

I dopiero, gdy nad miastem
Zawisło widmo choroby
Zaczęła myśleć z przestrachem
Jak wyniszczyć złe mikroby.

Wszak rozsadników zarazy
Znajduje się u nas chmara,
Niech najprzód oczyścić Kazimierz
Magistrat pilnie się stara.

Dalej przedmieścia, zaułki
Podwórza i brudne nory,
Wtedy zasłuży na zdanie,
Że do porządku jest skory.



NOWE JATKI.

Ucieszże się już Krakowie,
Bo dostaniesz jatki —
Ja się cieszę, tańczę, śpiewam
Aż się trzęsą g....
O ochłapy, kości, łoje
Już nie będzie trudno,
Patrz, jak plac św. Ducha
Wygląda dziś ludno!
Nosem kręci zapach mięsny
Smrody naokoło...
O kochany nasz Krakowek
Bawi się wesoło!
Obawiając się cholery
Na zimowe leże —
Lecz na placu pośród mięsa
Cholera cię bierze.
Dalej panie i kucharki
Po mięso i tanie...
Jak ochłapów się napchamy,
Będzie lepsze... Spanie...!

Stach.

GOSPODARKA.

Plac Szczepański to siedlisko
Dobre dla cholery,
Bo pod szmatą brudną, mokrą
Są marchwie, selery.
Cóż nam z tego, że dogląda
Sanitarna władza — ?
Gdy przekupka brudy, gnoje
D› miasta sprowadza.
A gdy zwrócisz jej uwagę,
Że jarzyna w brudzie,
To cię zeklnie, nawymyśla...
W swej szczepańskiej budzie.
Mały Rynek z owocami
Też niewiele warta,
Niechże taka gospodarka
Idzie raz do czarta.
Obcy, gdy to wszystko widzi,
Złośliwie się śmieje —
O bo w naszym starym grodzie
Nie dobrze się dzieje;

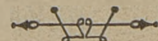
Ach.



Cmentarz krakowski.

Kto chce zgubić żale, smutki
I zapomnieć troski,
Niechaj uda się codziennie
Na cmentarz krakowski.
Tuż nad grobem matki, ojca
Niby córa płacze —
Facet głowę jej zawraca
I jak małpa skacze.
Z oczu panny niby z żalu
Straszne łzy się leją..
Djabła bracie! To z romansów
Z facetem się śmieją.
W ręku książka do modlitwy
A oczka żałosne
Nie patrzą się w słowa boże,
Lecz w listy miłosne.
Zdałaby się dobra miotła
Na niegrzeczne dzieci —
By z cmentarza krakowskiego
Raz wymieść te śmieci!

Stach.



Ballada.

Wieczorem w niedzielę
Lecz nie przy kościele —
Lecz w domu mężatki zalotnej...
On siedział w zadumie
I w uczuć swych tłumie
Sam siedział stęskniony, markotny.

Wtem ona przybywa
Poczciwa i tkliwa
I ręce podaje z uśmiechem —
On w zwykłym swym szale
I w uczuć zapale
Całuje, wszak nie jest to grzechem.

I byli znów sami
Pomiędzy murami
Szczęśliwi od czasów zaklęcia,
Więc w jednej też chwili
Razem się rzucili
W wzajemne miłości objęcia.

Więc w toku rozmowy,
I z serca i głowy
Sypią się miłości zeznania,
Że wspólnej przysięgi
I serc ich potęgi
Nie złamie i chwila konania.

Że nawet w mogile
Gdy ciało ich w pyle
Cmentarny zefirek rozrzuci,
Ich miłość bez końca
Jako światło słońca
Piosenkę amorka zanuci.

I znowu ponętnie,
Gorąco namiętnie
W uścisku: aniele, o duszko!
Wtem głos czyjś dochodzi —
„Ratuj się! mąż wchodzi!"
I młodzian schował się pod łóżko.

I amant nasz w potach,
W obawie, kłopotach
Przeleżał — lecz jakże zmęczony...
I w piekielnej złości
Zaprzysiągł w przyszłości
Nie chodzić do cudzej już żony.

A gdy mąż po znoju
W przyległym pokoju
Uśpił się znużony swą pracą —
Hola po północy
Wyleciał jak z procy
Odważny, kochany ladaco.

Teraz pożegnanie:
„Odwagi mój panie,
Tak robim nie tylko my jedni,
Wszak każdej kobiecie
Uprzykszy się przecie
Jeść zawsze tensam chleb powszedni!"

Sw.

Dumanie belfra z Krakowa
nad Czeremoszem.

Choćbym się rzucił w Czeremoszu fale
I głupie zakończył życie,
Niktby mię pewnie nie żałował, ale
Wyśmiał otwarcie lub skrycie.
Więc nie porzucę tak ziemskiej tułaczki —
Wśród gór niech dusza ma hasa,
Z wiarą, nadzieją pcham belferskie taczki...
Resztę dośpiewam u Frassa.
A choć Morisson wrogiem wódki, piwa,
Gna miotłą z pańskiej winnicy —
Ja zdrowie klubu, co u Frassa bywa,
Wychylę z pełnej szklanicy.
Wychylę wodą — o bo w Galilei
Los nas obdarza nie równo —
My w życia tego bolesnej kolei
Dostajem resztki i... (brak mi rymu).

Stach.

Nad Czeremoszem.

O wartko Czeremosz płynie,
Czarna-hora w mgle,
Z falą i mgłą młodość minie —
Przeszłość widzę w śnie.

Giną Czeremoszu fale
Wśród olbrzymich gór,
Z borów smętne słychać żale —
Gromy biją z chmur.

Z falą płynie nasze życie,
Z wodą płynie w dal;
Łza po łzie sączy się skrycie,
Sercu czegoś żal...

Stach.

RECEPTA.

Gdy cię miłość ułowi w podstępne swe [sidła
I głowę ci zawróci w piekielne mamidła,
Odbiera ci apetyt, w nocy spać nie daje,
Wysuszy krwi kropelki i serce ci kraje —
Gdy ci nawet na każdym miejscu towa- [rzyszy,
Czy to w gwarnym salonie, czy w ustron- [nej ciszy...
I gdy nakłada na cię te serca kajdany,
W których jesteś jak więzień za zbrodnie [skazany...
Nie upadaj na duchu — lecz chciej wyjść [z choroby,
Bo są na to niedrogie a dobre sposoby:
„Otóż na czczo kochanku pospiesz do apteki,
Wypij szklankę ryciny — zbawienne to [leki,
Bo nazajutrz, nim jeszcze słoneczko zaświeci,
Miłość razem z ryciną od ciebie uleci."

Nielekarz.



Przestali go tłuc w Mandżuryi,
Przeprostował trochę kości,
I rzucił się pełen furyi
Na dążenia do wolności.

Chciałby przy pomocy knuta
Dalej brnąć wpośród bezprawi,
Lecz niedługo pono buta,
Bo tym kąskiem się udławi;

I gdy narodom odmawia
Prawa języka i wiary,
Sam zginie w nurtach bezprawia
Pod czerwonymi sztandary.

Kapiąc od tłuszczu i złota.
Znów podnieśli ceny mięsa,
„Kto chce jeść, niechaj zapłaci,
Biedakom dość chleba kęsa!“...

Lecz inaczej na tę sprawę
Patrzy prezydent i rada,
Wie, że i biedak jeść musi,
Więc miejską jatkę zakłada.

I tłum ludu ją oblega,
Wdzięczny za tę jatkę cudną.
A tłuści wyzyskiwacze
Z wściekłości i głodu chudną.

Przegląd polityczny.

Pan Witte może być dumnym i... zadowolonym. Cały świat wiedział i dziwił się, że na dalekim Wschodzie zarówno na morzu jak i na stałym lądzie mała Japonia zwycięża, a ogromna Rosya ponosi klęskę za klęską. Po układach w Portsmouth cały świat dowiedział się i zdumiał, że zwyciężona Rosya dyktuje warunki pokoju, a zwycięska Japonia, jakkolwiek z oporem godzi się na wszystkie żądania, a swoje postulaty cofa jeden po drugim. W Portsmouth wygrała Rosya, przegrała Japonia. Pan Witte może być dumnym, bo dokąd świat się nie dowie, kto w Portsmouth podstawił Japończykom nogę, na niego spada cała zasługa; może być zadowolonym, bo za trudy swe i zabiegi ma dostać tytuł hrabiowski i... dwa miliony rubli.

Co prawda oszczędził Rosyi dużo więcej utrzymawszy się z odmową wszelkiego odszkodowania, ale na tem oszczędzeniu sam nie źle zarobił. Gorzej wyszedł na tym baron Komura, którego działalność sprzeczna z resztą z jego osobistymi poglądami i pragnieniami, wywołała w Japonii wrzenie rewolucyjne, a jego samego przyprawiła o harakiri, czyli, mówiąc językiem europejskich dyplomatów — zapalenie opony brzusznej. — Pokazuje się, jak daleko jeszcze Japonii do zeuropeizowania się, skoro umie zwyciężać tylko na polu bitwy, a przegrywa w gabinetach dyplomatycznych.

Rosya wstąpiła na nowe drogi. Kiedy dawniej traciła przestępców politycznych w sposób despotyczny dziś wiesza jednego za drugim... konstytucyjnie i powtarza to bardzo często — dla wprawy w nowej formie rządu. — Sama twierdzi, że robi to dla wprowadzenia ładu i pokoju w państwie a skuteczność środka okazuje się najwybitniej na Kaukazie.

Zawarłszy pokój z Rosyą, pomyślała Japonia zaraz o odnowieniu traktatu z Anglią, choć jeszcze termin nie upływał. W obu traktatach ułożono sprawy azyatyckie, nie pytając nikogo zresztą o radę.

Nie może przeboleć Wilhelm Wściubski, i zaczyna z trwogą rozmyślać, czy marki wydane na obwarowanie Kiao-Czao, nie są stracone dla wielkiej ojczyzny. Wogóle z tą w i e l k ą ojczyzną, sięgającą aż poza morza jakoś mu się nie wiedzie. — W Marokko znowu zaczyna Francya stawiać żądania bez aprobaty Berlina, w koloniach Afrykańskich dzicy coraz bardziej wybijają kulturträgerom z głowy i nie z głowy ochotę cywilizowania ich wódką i bagnetem, w Ameryce ludzie bardzo kulturni, bo władze uniwersyteckie leczą niemieckich profesorów z manii wielkości i tęsknoty za pangermańską ojczyzną, okazując na przymusowy powrót do niej.

Na północy także wielkie idee spełzły na niczem, i nie dało się żadnego z kuzynków przemycić na tron norweski i trzeba było zwrócić ambicye i apetyt — ku Węgrom. Tutaj jednak nie można wygrać ani przegrać, bo główne figury nie biorą bezpośredniego udziału w sprawie która ostatecznie rozegra się przed kratkami sądowemi.

Wogóle na Węgrzech nie łatwa sprawa panu Fejervaryemu także się nie powiodło. Chciał zostać bohaterem narodu przez powszechne głosowanie i skończył u celu wszystkich ministrów... dymisyą. Węgrzy cieszą się, bo powszechne wybory uniemożliwiłyby im majoryzowanie narodów słowiańskich, że jednak u nich obecnie jest w modzie nie być z niczego zadowolonym i wszędzie szukać winnych, więc wyszukano go i teraz. Tym razem po drugiej stronie Litawy.

Pan Gautsch ani się spostrzegł, jak mu kazano odegrać wielką rolę w dziejach węgierskiej konstytucyi. — Hr. Gołuchowskiemu już to nie dziwne, bo już przecież od tego jest Stańczykiem, żeby odpowiadał za wszystko cokolwiek się gdzie stanie. Dla p. Gautscha jest to nowością, ale miłą. Węgrzy wydali mu głośne, bardzo głośne świadectwo, że praca jego przekracza granice k r a j ó w r e p r e z e n t o w a n y c h, a wobec tego umilknąć zarzuty podnoszone w tych krajach, że naśladuje swego poprzednika w wytrwałej bezczynności! — Poza tem, co robi na zewnątrz, przerabia własny gabinet i w umeblowaniu jego zmienia już czwarty kawałek. Niektórzy wnioskują z tego, że myśli nawet opuścić cały ten gabinet, skoro trwałe meble zastępuje prowizorycznymi inni twierdzą przeciwnie, że widocznie urządza się na stałe w gabinecie, skoro go wedle własnego gustu mebluje. — Niedaleka przyszłość pokaże.



Zrozpaczona.

Cóż ja winna
Żem dziecinna
Chłopca pokochała..
Żem mu serce,
Róż kobierce...
Z miłości oddała!...

Cóż ja winna,
Żem dziecinna
Łzy lała dla niego —
On mnie ździerca,
Poniewierca
Wyzuł z serca swego.

Cóż dziś warte,
Żem na kartę
Miłość swą rzuciła,
Żem mu w nocy
Spiew sierocy
Z ptaszyną nuciła?...

On jak kamień
W śród omamień
Nieczuły na wszystko —
Wieczna miłość
Serc zażyłość
Dal niego igrzysko.

Myśli moje,
Łez mych zdroje
Jedyną pociechą —
Sny miłości
I młodości
Przebrzmiały jak echo.

Wy marzenia,
Uczuć pienia
Gdzieście się podziały?...
Jaka siła
Was zmieniła
W dzikie ideały?...

Ach, jak smutno
I okrutno
Samotnej na świecie,
Zapomnianej
I nieznanej
W nieszczęściu kobiecie!...

W życia łonie
Cóż jej płonie...
Jakież dla niej serce
Ból zagoi,
Łzę ukoi
W tej strasznej rozterce?

Grób jedynie
W tej krainie,
Gdzie spokój stateczny —
Rany z goi,
Ból ukoi
Gdy przyjdzie sen wieczny.

Stach.

O GWIAZDECZKO!

I.

O gwiazdeczko, tyś kłamała,
Gdym ja ujrzał świat,
Powiedziałaś moja mała,
Że ten życia kwiat
Wiecznej wiosny blaskiem płonie
Tak jak w pierwszych dniach,
Gdym na matki igrał łonie
W malowanych snach.

II.

Prędkoś, prędkoś, bromblowała
Już za uchem mem,
I ciągleś mnie blagowała
Błędnem światłem swem;

Jam ci wierzył a więc śmiało,
Hucznie sobie żył,
A dzisiaj się pokazało,
Że los ze mnie drwił.

III.

Prędkoś również żeglowała
Po twem głupiem tle,
O gwiazdeczko moja mała
Wiodłaś ty mnie źle,
Bo te piwa i szampany,
Któremu niegdyś pił,
To sprawiały, żem pijany
Wieniec szczęścia wił.

IV.

Znikły wieńce, znikły róże
Z niemi życia maj,
Dziś mam tylko same burze,
W to mi djable graj!
Nogi mnie już nie chcą nosić
I nie czuję rąk,
Przez Ciebie to muszę znosić
Tyle strasznych mąk.

V.

O gwiazdeczko dawne życie
Rozpierzchło się w dal,
Tyś je rujnowała skrycie
I tego mi żal,
Żem zapóźno poznał ciebie,
Kiedyś mi mój łeb
Zawracała w błędnem niebie —
Jakiż ze mnie kiep!

VI.

O gwiazdeczko koniec życia,
Już mi w oczach ćmi,
Zwodziłaś mnie od powicia
A więc powiedz mi:
Po djabłaś tu zwędrowała
Na ten padół łez?
Chcesz, byś ciało me zabrała?...
Stój!... to weźmie bies!

Dawaj.



ZAWIEDZIONA.

Ponad Wisły stromym brzegiem
Młode dziewczę stało,
I za mętnych fali biegiem
Spojrzenia rzucało.

Nad jej główką wiatr roznosił
Wieczorny dźwięk dzwonu,
Konającem echem głosił
Blizką chwilę zgonu.

Zgonu, lecz dnia minionego
I słońca promieni,
Co z rozkazu Wszechmocnego
Ginęły w przestrzeni.
Lecz jeszcze z za ciemnej góry
W czystem wód zwierciadle
Odbiły się z ciemnej chmury
I zniknęły nagle.

Gwiazdki tylko ozłociły
Posępne sklepienie.
A witając noc — rzuciły
Niewinne promienie.
I wokoło noc już ciemna
Rozmyśla nad światem,
Jak dziewczęcia myśl tajemna
Nad złamanym kwiatem.

O, bo w duszy tej dziewiczej
Złamany kwiat życia,
Co zaledwie kwitnąć zaczął
Wyszedłszy z ukrycia.
Ją nie cieszą lśniące gwiazdki
W lazurowem niebie,
Ona łzawa — jak na istót
Najdroższych pogrzebie...

Lecz nim chwila ta nadeszła
Gdzie w ducha zwiątpieniu
Czarne myśli ją owioną
Wyjękła w cierpieniu:
„Boże, gdzież te złote chwile
„I te dni dziecięce,
„Gdy mnie matka piastowała
„Niemowlem na ręce!

„Gdzież te chwile tak pamiętne,
„Gdzie prócz mej rodziny
„Nie wiedziałam, że poza tą
„Jest świat jeszcze inny?!
„Jam myślała żyjąc z matką,
„Z ojcem, siostrą, bratem,
„Pod jedną rodzinną strzechą,
„Że to zwie się światem;

„Że ten błękit czysty nieba
„Ponad na zem siołem,
„I te lipy starożytne
„Wzrosły nad kościołem,

„I złociste pól zagony
„I ten strumyk w gaju,
„Te ogrody tak ozdobne
„Białem kwieciem w maju,
„Że te łąki, co tak wabią
„Swym nadobnym kwiatem,
„Że to co mnie otaczało,
„Zwie się tylko światem!...
„Jam nie miała i pojęcia,
„Że w istnieniu świata,
„Życie nasze z róż i cierni
„Nawzajem się splata.
„Nie wiedziałam, że radości
„Gdy wyrwie się tchnienie,
„Zaraz z boku towarzyszy
„Jej siostra — cierpienie.
„Nie myślałam, że i kwiecie
„Miłości opada,
„Że je podły robak toczy —
„Robakiem tym — zdrada.
„Nie sądziłam kołysana
„Rozkosznymi snami,
„Że każdą chwilę wesela
„Musim płacić łzami.
„Nie wiedziałam, że zrodzone
„Dziś słodkie nadzieje,
„Jutro losu wiatr okrutny
„W drobny pył rozwieje.
„Czyż sądziłam, że w zadane
„Podłą ręką blizny,
„Fałszerz pod płaszczem pochlebstwa
„Wlewa jad trucizny.
„O tem również nie wiedziałam,
„Że nam przeznaczenie
„Dało tylko łzy w udziale
„I ciągłe cierpienie.
„Nie sądziłam że płci męzkiej
„To są te zalety,
„By się poić nieraz łzami
„Nieszczęsnej kobiety.
„Mogłam myśleć? że my biedne
„Jak robocza sługa,
„Jako towar wybierany
„Dziś ta — jutro druga.
„Czyżem mogła to przypuścić
„Że zdrady potęga,
„Dziś u kolan jednej klęczy,
„Jutro tej przysięga.
„Nie wiedziałam, że miłości
„To jest ogrom cały
„Zaspokoić namiętności
„I brać kapitały.
„O zguba, wam, wy, co zdradą
„Dni swoje pędzicie,
„Tak straszny czeka was koniec
„Jak straszne to życie.
„Pamiętajcie! łza kobiety
„Nawet u bram piekła
„Nie zna przeszkód i zapory
„Jak wilczyca wściekła.
„Łza kobiety uroniona
„Dla waszej rozkoszy
„Wcześniej — później każdą chwilę
„Szczęścia wam rozproszy
„Łza kobiety uroniona
„Na stosie ofiarnym,
„To głos sumienia waszego
„Na tle życia czarnem.
„Łza wylana o panowie
„Dla waszej zabawy,
„To krew niebios błagająca
„Dla was zemsty krwawej;
„Zemsty! o bo jest Bóg w niebie
„A chociaż cierpliwy,
„I chociaż wiele przebacza
„Ale sprawiedliwy.
„Tam łza nasza u stóp Jego
„Jak dziewica klęczy
„I skrawiona czynem waszym
„Z żalu tylko jęczy —
„I rozmyśla jak okropne
„Przeszła w życiu bitwy,
„Ocalona niewinnością
„I słowem modlitwy."

Tu dziewica, by się modlić
Pokornie uklękła,
Lecz zapóźno — bo przed czasem
Struna życia pękła
J jej czysty duch uleciał
Do lepszej krainy,
Kędy życie bez zawodów
I świat wcale inny. —

Stach.

Przewodnik przemysłowo-handlowy.

Instytucje finansowe.

BANK GALICYJSKI dla handlu i przemysłu oraz Kantor Wymiany i Dział Towarowy tegoż Banku Rynek gł. l. 25. Obok Kantoru Wymiany Oddział depozytów schowkowych (Hafe-Deposits). 420 6—?

FILIA BANKU HIPOTECZNEGO oraz kantor wymiany tegoż Banku. Rynek główny, linja A-B l. 42, wchód od ul. św. Jana. 401 6—?

KONCESYONOWANY ZAKŁAD ZASTAWNICZY przy ul. Wiślnej l. 3, parter, otwarty co dzień od 8—1 i od 3—6, udziela możliwie wysokich pożyczek na papiery wartościowe, kosztowności, towary garderobę i futra. Przyjmuje spłatę ratami. Zlecenia z prowincyi załatwia odwrotną pocztą. 422 6—?

Domy bankowe.

ALBERT MENDELSBURG, Rynek główny Nr. 15. 423 6-?

Apteka.

K. WISZNIEWSKI, apteka pod Gwiazdą, w Krakowie przy ulicy Florjańskiej, poleca skład wód mineralnych zagranicznych i krajowych, również wyrobów lekarskich zagranicznych i krajowych, perfumerje francuskie oraz przyrządy gumowe i metalowe. 424 6-?

Handel kolonialny i farb.

FR. LENERT w Krakowie. ul. Sławkowska „pod gankiem". Cement portlandzki. Fabryka i kopalnia gipsu. Farby. Hurtowny handel towarów materjalnych, korzennych, olejów, tłuszczów, wyrobów szczotkarskich, pendzle.— Zaś przy ulicy Długiej Nr. 34 osobny skład benzyny, terpenty, eteru itp. — Z wiosną nasiona Mauthnera. 425 6—?

Skład herbat i win.

JULIUSZ GROSSE, Rynek główny, pałac Spiski. Magazyn Herbat i Win. 426 6—?

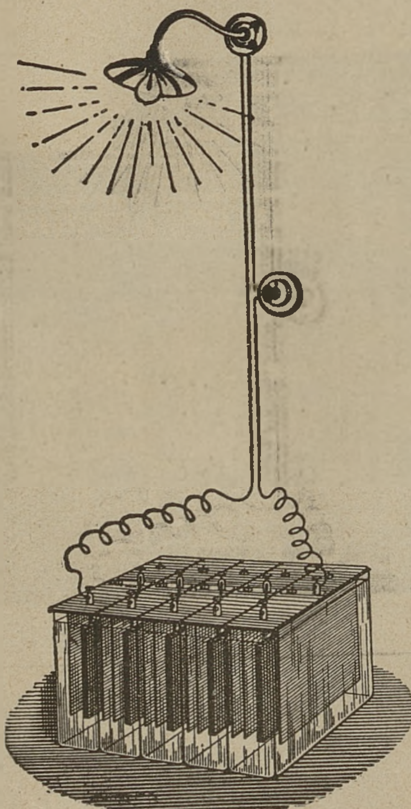
Kawiarnie.

W. JANIKOWSKI, rynek główny, I p. nad handlem A. Hawełki, bilardy francuskie, czytelnia w osobnym salonie, pokoje do gry w karty — bufet zaopatrzony w zawsze świeże ciasta i wyborne wódki i likiery. Obsługa uprzejma i szybka. 427 6—?

Towarzystwo
Wzajemnych Ubezpieczeń w Krakowie
założone w roku 1860.

Wyniki operacyi w dziale ogniowym i gradowym za czas od 1 stycznia 1904 do 31 grudnia 1904 r. oraz wyniki operacyi w dziale życiowym za czas od 1 stycznia 1904 r. do 31 grudnia 1904 r.

	Dział ogniowy:	Dział gradowy:	Dział życiowy:
Wystawiono polic . .	523.004	9.064	34.851
Wartość ubezpieczona Kor.	1.658,152.810·—	48,605.946·—	103,467.484·—
			Renty: 292.802·—
Zebrana premia . . . „	10,861.664·—	1,033.071·—	4,157.574·—
Szkody wypłacone . . „	9,624.687·—	358.650·—	2,510.994·—
„ nieuregulowane „	794.301·—	4.558·—	541.465.—
Fundusze rezerwowe po zamknięciu bilansu . „	6,541.597·—	2,122 560·—	2,790.449·—
Rezerwa premii . . . „	4,381.074·—	—	25,024.368·—
Fundusz emerytalny . „	2,104.767·—	—	
Czysta pozostałość . . „	—	396.178·—	358.792·—
Przyznana dywidenda dla członków . . . . . . „	—	15%	pośmiert. i mięsz. 8% dożywotnie 5%
Od czasu istnienia Towarzystwa:			
Wypłacone szkód . . „	127,937.842·—	28 135.227·—	23,705.108·—
„ rent . . . „	—	—	2,891.231.—
„ dywidendy . . „	28,110.817·—	581.666·—	1,974 413·—



Zakład kąpielowy

w Hotelu Krakowskim

w Krakowie, ul. Podwale l. 17.

Poleca świeżo gruntownie odrestaurowaną *Łaźnię parową, tusze, baseny* z zimną i ciepłą wodą, oraz kąpiele w wannach.

Dla wygody Sz. P. T. Publiczności w łaźni są zdolni *masażyści*. — Łaźnia dla Pań otwartą jest we wtorek i piątek od 1 w południe do 6 wieczór.

Zakład otwarty codziennie od 6-tej rano do 8-mej wieczór.

Zarząd łazienek.

277 25—?

GAZOWNIA MIEJSKA W KRAKOWIE

L. Telefonu Zakładu 72, Filii 198, Sklepu 345,

poleca Szanownej Publiczności

Koks Gazowy *po cenach zniżonych*

przy odbiorze do 25 mtr. ctr. { po K. 2·20 za 100 kg. z odwozem / po K. 2·— za 100 kg. bez odwozu

przy odbiorze od 25 mtr. ctr. { po K. 1·80 za 100 kg. z odwozem / po K. 1·70 za 100 kg. bez odwozu

Ceny powyższe wytrzymują konkurencyę z koksem pruskim.

SMOŁA GAZOWA (Ter)

do utrwalania drzewa, jako to: słupów parkanowych, wiązań mostowych, poręczy, dachów gątowych — a także do zalewania szpar w bruku.

Urządzenia gazowe pod przystępnymi warunkami, także na raty.

Sklep Gazowni przy ulicy św. Anny L. 2, poleca: Świeczniki, Lampy, Palniki i Siatki Dr. Auera, Szkło, Węże i t. p. Przyrządy do gotowania na gazie. Kuchenki, Palniki, Piece, Kominki, Przyrządy kąpielowe, Przyrządy dla rzemiosł do grzania gazem

Wyłączne zastępstwo na Kraków sprzedaży palników i siatek dra Auera.

Krajowe i zagraniczne, najnowszego stylu i systemu

Przyrządy do gotowania i grzania

po cenach fabrycznych. 418 6—?

Kosztorysy i plany bezpłatnie w razie zamówienia roboty. — Zamówienia przyjmuje i wyjaśnień udziela:

Dyrekcya Gazowni miejskiej w Krakowie.

Z PRUS

sprowadzaną drogą **WODĘ SELTERSKĄ** **zastępuje** w zupełności woda **polecona przez Towarz. lekarskie ALKALICZNO-SŁONA** **zawierająca części składowe jak**



Woda Selterska wyrobu fabryki pod firmą **K. Rządca i Chmurski**

w Krakowie, ulica św. Gertrudy L. 4. 417 6—?

Sprzedaż detailiczna w aptekach i drogueryach.

Zwraca się uwagę na dokładny adres, gdyż istnieje w Krakowie firma podobna.

W. Bazes

w Krakowie,

Rynek główny 35.

NAJWIĘKSZY WYBÓR

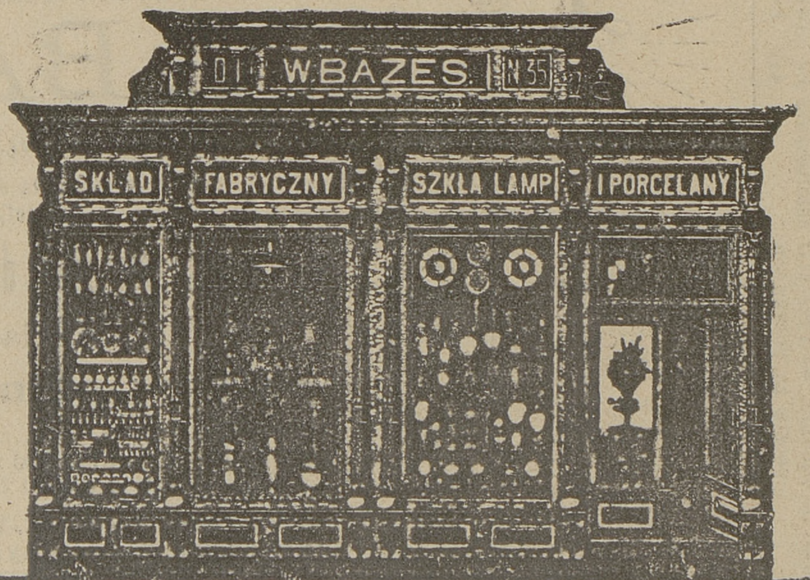
LAMP

jakoteż

wszelkich porcelanowych i szklannych

ARTYKUŁÓW

po cenach bez konkurencyi tanich.



W. Bazes

w Krakowie,

Rynek główny 35.

SKŁAD FABRYCZNY

Flaszek

402 **AKCYJNEGO TOW.** 6—?

dawniej Friedr. Siemens

w Neusattl-Elbogen i Dreźnie.

Wydawca i odpowiedzialny redaktor: *Karol Kucharski.*

Druk W. Korneckiego w Krakowie.